

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

11 VI 1981 NR 34(42) Rok II

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

Pismo wydawane przy MKZ w Puławach

♪ MY SIĘ GO BOIMY, LICHUTKO CHODZIMY
JAK SIĘ ZBUDZI TO NAS ZŁE



wersja stara

NO PASARAN!

Lud republikańskiej Hiszpanii, walczący o swoją wolność z faszystowskimi hordami "czarnych koszul" Mussoliniego wypisał na swoich sztandarach hasło: NO PASARAN! NIE PRZEJDĄ! Trudno o lepszy symbol dla wyrażenia woli społeczeństwa, zdecydowanego bronić swej wolności i godności do ostatka; społeczeństwa które można zwyciężyć, ale nie sposób złamać.

Myślę, że podobny stan zbiorowej determinacji ma dziś miejsce w naszym kraju. Mamy zresztą w tej dziedzinie tradycje, których nikomu przypominać nie trzeba; społeczeństwa nie złamał ani terror lat stalinowskich, ani 10 demoralizujących i ogłupiających lat rządów ekipy Gierka; także ostatni szturm, "intensywna terapia" zastosowana już w czasie "odnowy" okazała się zdumiewająco mało skuteczna. Nad odpowiedzią na pytanie "jak zniszczyć naród" próżno łamają sobie głowę najtężsi specje.

W ciągu kilku miesięcy doprowadzono nas do nędzy materialnej i widma głodu; gdy okazało się, że to mało, z rynku zniknął proszek do prania. Rzecz ta, z pozoru błaża, nabiera wymowy, gdy zapoznamy się ze statystykami zachorowań na gruźlicę i choroby zakaźne. Następnie zniknęły papierosy. Pół roku temu trudno byłoby wyobrazić sobie zachowanie robotników, którzy nagle nie będą mieli co palić. Dziś ludzie stoją spokojnie w kolejkach po parę paczek "Popularnych", mówiąc do siebie "daj przypalić, bo zapalek szkoda".

Na co teraz kolej? Pewnie na mydło i benzynę.

Przeświadczenie o sterowanym charakterze ogólnego braku najbardziej potrzebnych towarów jest powszechne; jeżeli jest inaczej, to skąd wzięło się nagłe zdenerwowanie i oburzenie p. Rakowskiego wobec faktu, że Solidarność chce przejąć kontrolę nad magazynami?

Oprócz posunięć tego rodzaju, skazujących ludność na niedożywienie, brud, choroby i wielogodzinne wyniszczające stanie w kolejkach, istnieje jeszcze arsenał środków bardziej finezyjnych, mających na celu zastraszenie społeczeństwa. Zresztą powszechny brak towarów jest także znakomitą bronią szantażu psychicznego, ma wzbudzić strach i poczucie beznadziejności. Jednakże efekty są mniejsze niż można by oczekiwać; w społeczeństwie trwa milcząca zмова, świadcząca, że wszyscy wiedzą, o jaką stawkę toczy się gra.

Arsenał środków szantażu jest bogaty i znany nam wszystkim: prowokacje rozmaitego rodzaju /np. "antyradzieckie ekscesy"/, fałszywe ulotki szkalujące działaczy, pomówienia i paszkwile, kłamliwa propaganda. Koronnym argumentem jest oczywiście straszenie radziecką interwencją. Od kilku dni jest to znowu temat N° 1. Narasta fala rewelacyjnych pogłosek, gorączkowych domysłów, "sprawdzonych informacji". Ma to na celu wytworzenie psychozy narodowej. Jednakże zbyt często stosowany środek przestaje działać, nieraz odnosi wręcz odwrotny skutek.

Spółeczeństwo polskie niejednokrotnie dało dowód swej rozwagi politycznej i nie naszym są dziełem "nieodpowiedzialne wystąpienia, nieliczenie się z racją stanu, etc.", ale też nie sposób nie docenić społecznej determinacji.

Tym, którzy wciąż jeszcze mają nadzieję, że obronią swoje interesy przykrecając śrubę lub grożąc uderzeniem z zewnątrz wypada przypomnieć niedawną manifestację patriotyczną, jaką był pogrzeb Ks. Prymasa.

Igranie z tym społeczeństwem może kosztować bardzo drogo.

NO PASARAN! NIE PRZEJDĄ!

Leszek Gryniewicz
Włodzimierz Zbiniewicz

NA ZDROWY ROZUM

Znów się zakotłowało. Na falach eteru płyną oświadczenia, apele i tak dobrze znane z okresów wielkich napięć mowy "patriotyczne".

Coś nowego? Skądże. To podpisano, to nam gwarantowano i oczywiście nas wykiwano.

Bydgoszcz. Winni prowokacji mieli stanąć przed sądem. Pewnie nie staną. Wicepremier Rakowski dobitnie oświadczył - nie będzie żadnych procesów politycznych, wojewodowie i tak są zaszczeni i zmaltretowani. Biedni wojewodowie.

Ale nie o nich chciałam mówić. Od dłuższego już czasu zadaję sobie pytanie po co ma miejsce podpisywanie umów społecznych z rządem, skoro ten podpis ze strony rządu nie stanowi żadnych gwarancji, jest manewrem czysto taktycznym, przesuwającym jedynie w czasie wszelkiego rodzaju nabrzmiałe problemy. Kiedy przychodzi czas realizacji umów, rozpoczyna się szermierka słowna, straszenie groźbami konsekwencjami, polska racja stanu rozpoczyna taniec św. Wita, mówcy na miarę naszych czasów głoszą swoje "księgi prorocze". Napięcie wśród społeczeństwa rośnie, a gdy dochodzi do zenitu "Solidarność" przystaje na kompromis, choć zawsze to oznacza krok lub kroczek w tył.

I wszyscy mądrzy zgodnym chórem śpiewają o rozsądku, który znów zwyciężył. Tak pełznąć rozsądnie, pomalutku - przegraliśmy jeden roczek. Ale nie wszyscy go przegrali.

Wczoraj rozgłośnia BBC podała wiadomość o liście Breżniewa do Kani. Dwie ważne sprawy stanowią jego treść:

Nagana udzielona Komitetowi Centralnemu, iż mimo przyjętych zobowiązań nie potrafił opanować sytuacji w Polsce.

Propozycja przyścia z "bratnią" pomocą w celu stłumienia kontrrewolucji w naszym kraju.

Alicja Iekan

WICEPREMIERA M. RAKOWSKIEGO POGLĄDY NA DEMOKRACJĘ, PRAWORZĄDNOŚĆ I SUWERENNOŚĆ

Nie strasz, nie strasz...
ludowe

Ostatni list z Moskwy, w którym towarzysze z KPZR obrugali cośkolwiek kierownictwo PZPR za niewywiązywanie się ze zobowiązań złożonych w swoim czasie na Kremlu i ponowiło propozycję przyścia PZPR z bratnią pomocą, wywołał w sferach partyjno-rządowych PRL prawdziwy popłoch. Ślady paniki dostrzec można m.in. w wystąpieniu wicepremiera M. Rakowskiego na konferencji PZPR w Bydgoszczy, w którym - chyba ze zdenerwowania - zaprezentował poglądy tak sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a nawet z oficjalnie głoszoną wersją marksizmu-leninizmu, że aż pachną ogniem i dawkami. Skorzystajmy z okazji i przyjrzyjmy się bliżej niektórym tezom wicepremiera ludowego rządu PRL zaczynając od demokracji.

P. Rakowski uważa, że nieporozumieniem jest żądanie członków społeczeństwa /w tym wypadku nawet partyjnych/ od przedstawiciela ludowej władzy wykonawczej wyjaśnień dotyczących spraw to społeczeństwo interesujących. Zdaniem p. Rakowskiego jest to nawet niedemokratyczne, a co ważniejsze stanowi przejaw braku szacunku dla Jego wieku, stażu partyjnego i działalności. "Będę mówił to, co w danej sprawie wiem, co uważam za stosowne powiedzieć i wreszcie to, co w moim przekonaniu jest najważniejsze" - grzmiał p. wicepremier. Jego wizja demokracji sprowadza się więc do mniemania, że przedstawiciel władzy nie ma żadnego obowiązku zdać społeczeństwu sprawy ze swoich poczyną. To p. Rakowski

decyduje o tym, co społeczeństwu potrzeba i jakich informacji należy mu udzielić. Powinnością społeczeństwa jest grzecznie i z wdzięcznością wysłuchać tego co p.wicepremier raczy mu powiedzieć, nagrodzić Go burzliwymi oklaskami i obdarzyć po raz któryś tam z rzędu bezkrytycznym zaufaniem. Trudno o przykład większej pogardy dla idei demokracji i dla społeczeństwa, któremu się takie poglądy prezentuje. P.Rakowski nie oświecił nas przed kim czuje się odpowiedzialny, wyrażnie natomiast dał nam do zrozumienia, że nie należy brać zbyt dosłownie paragrafu 1 Konstytucji PRL, na którą - jak sądzę - składał uroczystą przysięgę obejmując swój urząd, stanowiącego, że władzę w Polsce dzierży "lud pracujący miast i wsi" a rząd jest tylko wykonawcą woli tego ludu. Gdyby p.wicepremier brał to pod uwagę nie zachowywałby się w Bydgoszczy jak udzielny książę rugający swoich poddanych, bo w myśl Konstytucji PRL stał wobec swoich mocodawców. Dopóki p.Rakowski tego nie zrozumie nie ma chyba większej nadziei na porozumienie między rządem a społeczeństwem. P.wicepremier powinien zdać sobie również sprawę, że do społeczeństwa a nie do rządu ani partii należy cały nasz majątek narodowy i z tej racji jego przedstawiciele mają pełne prawo kontrolować m.in. magazyny żywnościowe, decydować o sposobie rozdziału przez siebie wyprodukowanych dóbr konsumpcyjnych, a nawet o obsadzeniu stanowisk w administracji na co tak się oburza p.Rakowski. W czasach, gdy władze codziennie dają dowody swojej nieudolności, której skutki ponosić musi całe społeczeństwo jest to nawet nieodzowne. Nie może być bowiem dla tego społeczeństwa obojętne, że w warunkach ostrego niedoboru żywności graniczącego wręcz z głodem marnują się setki ton żywności tylko dlatego, że ktoś tam wydał idiotyczne zarządzenie albo zaniechał działań, które należały do jego służbowych obowiązków bezskutecznie czekając na rozkaz i wytyczne "z góry". Nie jest dla tego społeczeństwa żadną pociechą, że rząd i p.Rakowski są z siebie zadowoleni, mimo że jak sam p.wicepremier przyznaje "w ciągu 7 miesięcy państwo nie było w stanie opanować pogłębiającego się kryzysu"; dodam, że nie było ono również w stanie opracować analizy przyczyn kryzysu i raportu o stanie państwa, a nawet określić minimum socjalnego. To ostatnie nie jest już zresztą aktualne: obecnie walczymy raczej o minimum biologiczne i szansę przeżycia niż o minimum socjalne. Nietrudno również udowodnić, że przyczyną tego stanu rzeczy nie była "fala wielkich strajków" jak uparczywie twierdzi p.Rakowski, ale tragicznie nieudolne zarządzanie oraz brak surowców, energii, opakowań, części zamiennych, śrubek, gumek, uszczeltek itp. elementów, które są niezbędne w produkcji. Zaopatrzenie w te elementy należy do obowiązków pracodawcy a nie pracobiorcy. Nie jest również winą społeczeństwa, że zamiast pracować musi godzinami wystawać w kolejkach z kartkami w garści. Mogę zapewnić p.wicepremiera, że nie należy to do przyjemności a i straty gospodarcze stąd wynikające są na pewno wielokrotnie większe od spowodowanych "falą wielkich strajków". Nie wątpię, że rządowi byłoby na rękę, gdyby ludzie wydajnie pracowali z pustymi brzuchami. Można by wtedy dodatkowo zrealizować niejedną budowę socjalizmu i zarobić coś niecoś na eksporcie żywności. Ale dopóki człowiek, aby żyć musi jeść, do obowiązków rządu należy mu tę żywność zapewnić.

"W Polsce na porządku dziennym stoi zagadnienie władzy - mówi p.Rakowski - nie władzy Kani, nie władzy Jaruzelskiego ani mojej, tylko władzy ludowej". A co to jest "władza ludowa" mówi p.Rakowski w innym miejscu: "Władza to nie tylko rząd, kierownictwo partii, ani premier, ja, inni wicepremierzy i ministrowie. To wy także" i dalej, strasząc towarzyszy z Bydgoszczy, że działania "Solidarności" zmierzają do tego, "żeby Wam Towarzysze tę władzę odebrać". Więc kto w Polsce w końcu tę władzę sprawuje: "lud pracujący miast i wsi" za pośrednictwem Sejmu - jak stanowi Konstytucja PRL, czy Towarzysze, rząd, kierownictwo partii i p.Rakowski - jak twierdzi wicepremier. Jeśli - co podejrzewam - rację ma p.Rakowski, to chyba zrozumiałe, że lud pracujący chce tę władzę która z mocy Konstytucji do niego należy odebrać tym, którzy ją sobie wbrew Konstytucji przywłaszczyli.

Podejrzanie brzmi w ustach starego komunisty - jakim się deklaruje p.Rakowski - oburzenie na socjologa z "Solidarności", który stwierdził m.in.: "Spróbujmy już uspokoić środki produkcji przez przejęcie władzy w zakładzie i znieśmy stare struktury przez ich ignorowanie" jeśli uznyszkowimy sobie, że społeczna własność środków produkcji jest podstawą ustroju zapisanego w Konstytucji PRL. Stary komunista i maż stanu tej miary, co p.Rakowski powinien raczej pomóc a nie przeszkadzać tej, niemałej przecież grupie ludzi zrzeszonych w "Solidarności" w urzeczywistnieniu po 36 latach zapowiedzi Manifestu PKWN i w realizacji konstytucyjnych zasad ustrojowych socjalizmu.

Poczucie humoru p. Rakowskiego najlepiej odzwierciedla opinia, że "Solidarność" powinna zadowolić się gwarancją, która została "uroczyście zapisana w porozumieniu, na którym widnieją podpisy wicepremiera rządu PRL". Nie bierze p. wicepremier pod uwagę, że porozumień, na których widnieją podpisy a także pieczęcie premierów, wicepremierów i ministrów, a mimo tego nigdy nie zrealizowanych ma "Solidarność" tyle, że niejeden z jej członków mógłby sobie nimi - wzorem pana Łaszcza - piaszcz podbić. Dopóki wszyscy ci panowie nie zaczną bardziej cenić swego słowa i swego podpisu porozumienia zawarte ze społeczeństwem za pośrednictwem "Solidarności" żadnej innej wartości mieć nie będą.

A teraz kilka słów o praworządności. P. Rakowski po serii niezbyt wybrednych inwektyw pod adresem J. Ruliewskiego zaprezentował koronkowy wywód, którego główne tezy brzmią: w Bydgoszczy nikt bić nie kazał, bili sami milicjanci, bo miały nimi emocje silniejsze od regulaminów. Winę za wydarzenia bydgoskie ponosi tylko rząd, bo jest on odpowiedzialny za całą administrację państwową. Rządu przed sądem postawić jednak nie można, bo byłby to proces polityczny podmywający fundamenty władzy. Zresztą - wywodzi dalej p. Rakowski - wydarzenia bydgoskie były wprawdzie nieszczęściem, ale były i korzystne dla narodu polskiego, gdyż posunęły nas o wielki krok naprzód w dziedzinie praworządności. Idąc tym tropem należałoby z góry rozgrzeszyć wszystkich funkcjonariuszy państwowych cokolwiek by nie zrobili, bo odpowiedzialność za ich działania ponosi nietykalny rząd, który nie boi się w dodatku oceny historii. I druga konkluzja: w interesie narodu leży bicie pałką działaczy "Solidarności", bo tym sposobem możemy poczynić dalsze kroki na drodze socjalistycznej odnowy. Proste i skuteczne tylko co to ma wspólnego z praworządnością?

Z przemówienia wicepremiera dowiadujemy się również, że jego generacja ma rozwinięte poczucie odpowiedzialności za kraj, oraz że antyradzieckość, którą uprawiają jakoby przeciwnicy socjalizmu w Polsce stanowi działalność antynarodową. Komentując pierwszą część tej opinii postawię tylko pytanie: jeśli wicepremier i jego generacja odznaczają się tak wielkim poczuciem odpowiedzialności za kraj, to skąd wziął się obecny kryzys i dlaczego p. Rakowski nie oponował w ubiegłych latach przeciwko poczynaniom swoich towarzyszy rujnujących kraj? Jako członek KC PZPR miał po temu wiele możliwości, choćby na XII Plenum KC w grudniu 1978 r., na którym p. Grabski z niekoniecznie altruistycznych zresztą pobudek wystąpił w imieniu 4 innych sekretarzy ze słuszną - jak to już dzisiaj powszechnie wiadomo - krytyką polityki p. Gierka i kłamliwej propagandy p. Szczepańskiego. Został za to zrugany jak przedszkolak przez pp. Gierka, Wojnę i Państwową przy zupełnej bierności pozostałych członków KC i Biura Politycznego, wśród których byli wtedy i p. Rakowski i p. Jaruzelski i wielu innych sterników nawy państwowej, którzy obecnie z zapałem deklarują odnowę. Może gdyby p. Rakowski zdecydował się wtedy zrealizować swoje poczucie odpowiedzialności za kraj: do kryzysu wcale by nie doszło? Deklarować w tej chwili odnowę jest łatwo i zdrowo; nie wymaga to ani odwagi cywilnej ani odpowiedzialności, a może przynieść korzyść. Nie jest również wielką sztuką krytykować p. Gierka teraz kiedy jest już emerytem. Sztuką było robić to kilka lat temu, a dla członków KC i rządu było to nawet obowiązkiem, którego nie wykonali. A nie wykonali go prawdopodobnie dlatego, że wkładza nawet taka, którą trzeba wykonywać - używając obrazowych porównań p. Rakowskiego - w azbestowych portkach jest dla wielu ludzi miłsza i ważniejsza niż dobro narodu, za które wzięli na siebie odpowiedzialność obejmując władzę.

Finezyjnym przykładem dialektyki jest stawianie znaku równości między działalnością antyradziecką i antynarodową. W połączeniu z subtelными aluzjami do zdenerwowania naszych przyjaciół oznacza on mniej więcej tyle: siedźcie cicho i nie podskakujcie, bo wielki brat udzieli nam braterskiej pomocy.

W dramatycznym przemówieniu na wiosennej sesji sejmowej p. Jaruzelski zadał pytanie: "Czy rząd może sprawować swe funkcje z pistoletem /strajkowym/ przyłożonym do skroni?" Prawidłowa odpowiedź brzmi: nie może. Teraz ja zadam analogiczne pytanie: czy naród, nad którym od 36 lat wisi miecz Damoklesa w postaci stałej groźby "braterskiej pomocy" może się normalnie rozwijać? Moim zdaniem również nie. Więc może panowie z rządu i partii odpowiedzą w końcu na pytanie: czy Polska jest, czy nie jest krajem niepodległym i suwerennym? Jeśli jest, to straszenie nas interwencją obraża naszych sojuszników zza Bugu. A jeśli nie jest, to trzeba w końcu prosto i jasno nam to powiedzieć, żebyśmy chociaż wiedzieli w jakim kraju żyjemy. Dla ilustracji jak takie ciągle straszenie wygląda w świetle prawa międzynarodowego przytaczam poniżej fragment Kodeksu Przepisów przeciwko Pokojowi i Bezpieczeństwu Ludzkości opracowanego przez Komisję Prawa Międzynarodowego ONZ na zlecenie Zgromadzenia Ogólnego we wrześniu 1951r. na podstawie statutu i wyroku Trybunału Norymberskiego :

"Następujące działania są przestępstwami przeciw pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości: Każde...użycie siły zbrojnej przez władze jednego państwa przeciw drugiemu państwu dla celów innych niż obrona narodowa lub zbiorowa,...każde grożenie władz jednego państwa podjęciem akcji zaczepnej przeciw innemu państwu... przygotowanie użycia siły zbrojnej przez władze jednego państwa przeciw innemu państwu w celach innych niż legalna narodowa lub zbiorowa obrona,...wtargnięcie zbrojnych band dla realizacji celów politycznych na obszarze innego państwa. /.../ Okoliczność, że sprawca działał w charakterze szefa państwa lub rządu nie zdejmuje z niego odpowiedzialności za popełnienie przestępstw zdefiniowanych w tym Kodeksie". Chyba nic tu już dodawać nie trzeba?

Stanisław Głąbiński

EGZEKUTYWA /Muwim/

Stoi na stacji Egzekutywa
 Ciężka, ogromna i pot z nie spływa:
 Trusta oliwa.
 Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
 Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:
 Buch jak gorąco!
 Uch jak gorąco!
 Puff jak gorąco!
 Uff jak gorąco!
 Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
 A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.

Wagony do niej podoczepiali
 Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali,
 I pełno ludzi w każdym wagonie,
 A w jednym krowy, a w drugim konie,
 A w trzecim siedzą same grubasy,
 Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy,
 A czwarty wagon pełen bananów,
 A w piątym stoi sześć fortepianów,
 W szóstym armata - o! jaka wielka!
 Pod każdym kołem żelazna belka!

Pod każdym kołem żelazna belka!

XI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Referat Biura Politycznego na XI Plenum KC PZPR
wygłoszony przez I sekretarza Stanisława Kanię

Niestety, zdarzają się także przypadki demagogii wyborczej i działań wyrażających się nie w ocenie indywidualnej postawy i wartości działaczy lecz w mechanicznym eliminowaniu z władz towarzyszy o długim stażu aktywności partyjnej, bądź pełniących funkcje w aparacie partyjnym. Jest to bardzo niebezpieczna tendencja. W takich przypadkach grozi przerwaniem ciągłości w pracach komitetów, osłabienie ich działalności, niewykorzystanie doświadczonej kadry partyjnej.

Zwracamy się do delegatów na konferencje o rozważne odnoszenie się do aktu wyborczego, o nieuleganie wnoszonym często z zewnątrz hasłom eliminowania ofiarnych i uczciwych towarzyszy.



PIESKI ŚWIAT

FELIKSA KUZNIECOWA

Polisce i Polakom przybył jeszcze jeden wypróbowany przyjaciel. Jest nim p. Feliks Kuzniecowa, wschodząca gwiazda radzieckiej żurnalistyki. W swoim artykule pt. "Front bez krwi", opublikowanym na łamach "Litieraturnoj Gaziety" /No 20, 13.05.81/, a poświęconym sytuacji w naszym kraju, dokonał on szeregu rewelacyjnych odkryć. Dowiadujemy się m.in., że:

- system panujący w PRL był socjalizmem,
- społeczeństwo polskie było dotąd głęboko szczęśliwe; to wrogowie spowodowali kryzys,
- pogłębiający się z każdym dniem kryzys nie jest efektem rozpadu systemu, lecz wynikiem działań Solidarności; to Solidarność prowadzi Polskę na skraj przepaści; to przez Solidarność wprowadzono kartki na żywność, a społeczeństwo głoduje. Swoją drogą, nieprawdą jest, jak twierdzą wrogowie, że to w ZSRR /gdzie - jak dotąd - zbrodnica ręka Solidarności nie sięga/ w latach 20-tych na Ukrainie zmarło z głodu kilka milionów ludzi, a w 65 lat po rewolucji rokrocznie sprowadza się ze Stanów Zjednoczonych ok. 20 mln ton zboża /tj. 10-15% produkcji własnej/.
- Solidarność licząca 8 mln członków, 2/3 polskiej klasy robotniczej /w tym ok. miliona komunistów/, spośród których większość stanowią patrioci i po obywatelsku myślący ludzie, nie ma własnego zdania, lecz pozwala manipulować sobą kilku działaczom KOR, za którymi stoją wrogowie,
- to nie władza, lecz Solidarność zaogniła napięcie i wszelkimi sposobami sprzyjała destabilizacji sytuacji,
- to nie rząd, ale Solidarność uchyla się od odpowiedzi na wszystkie nabrzmiałe pytania, które stawia życie: jak dojść do tego, by praca stała się wysoko wydajna, by dumny, pracowity i pełen talentu naród polski mógł się w wystarczający sposób wyżywić, odziać i obuć, etc.

Podobnych ciekawostek jest więcej; zainteresowany czytelnik może się o nich dowiedzieć z tekstu F. Kuzniecowa, który przytaczamy w całości.

Swoją drogą, ciekawy jest mechanizm produkowania podobnych rewelacji; polega on na swoistym odwróceniu logiki, paranoicznym przedstawieniu związku przyczynowo-skutkowego. Zdaje się, że tego p. Kuzniecowa sam nie wymyślił.

Redakcja

FRONT BEZ KRWI

Literaturna Gazeta Nr 20-13.05.81

CO TO JEST "SOLIDARNOŚĆ" ?

Formalna odpowiedź na to pytanie wygląda następująco: "niezależny samorządny związek zawodowy" powstały na fali ostrego kryzysu społeczno-politycznego w Polsce w lecie 1980 r. i zarejestrowany przez Sąd Najwyższy PRL 10 listopada 1980r., jako legalna organizacja. W swym statucie związek zobowiązał się, że będzie pełnić w społeczeństwie funkcje czysto związkowe, w żadnym wypadku nie polityczne, prowadzić swą działalność przestrzegając Konstytucji PRL i zasady społecznej własności środków produkcji, będącej ekonomiczną

podstawą istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego", uznawać kierowniczą rolę PZPR i ustanowiony system międzynarodowych sojuszników Polski. Niezwykłość sytuacji doprowadziła do powstania niezwykłych modeli w życiu społecznym Polski. Partia i Rząd okazując dobrą wolę i dążenie do socjalistycznej odnowy kraju zgodziły się na utworzenie nowego związku zawodowego, mimo iż Konstytucja PRL do tego nie zobowiązywała. Niestety, pewne kręgi uznały tę dobrą wolę za przejaw słabości, który należy w pełni wykorzystać. W ich oczach "Solidarność" wydawała się odpowiednim środkiem dla zapędzenia władzy w kozi róg, zaostreżenia sytuacji, doprowadzenia jej do punktu wrzenia, o ile nie wybuchu.

W związku z warunkami w jakich powstał Z.Z. "Solidarność" od samego początku krył w sobie głębokie i ostre sprzeczności. Walka tych sprzeczności miała określić to, czym się ten związek zawodowy stanie, jakim siłom będzie służył. Jak mówił tow. Stanisław Kania w referencji na X Plenum KC PZPR stosunek partii do "Solidarności" określają dwa czynniki: "Po pierwsze - to nasze zamiary w stosunku do "Solidarności" od momentu jej utworzenia. Opieraliśmy je na deklaracji organizatorów, zapisanej w statucie, deklaracji, która głosi, że zw.zaw. stoi na gruncie zasad socjalizmu, uznaje kierowniczą rolę partii w państwie i nasze sojusze międzynarodowe, że nie będzie on pretendować do roli partii politycznej. Drugi czynnik określający nasz stosunek do "Solidarności" to fakty, to praktyka, towarzysząca działalności związku, jego ogniw i działaczy", polityka w wielu wypadkach sprzeczna z tymi deklaracjami. W zbyt nieprzemysłany sposób sięga się po broń strajków. W wielu publikacjach związku atakuje się nasze zasady ustrojowe, nasze zasady i partię. Niepokojące są wystąpienia na zebraniach związkowych znanych przeciwników socjalizmu spośród kierownictwa KSS-KOR i ich rzeczywiste wpływy w związku". Stało się tak, że te dwa czynniki, dwie, wydawałoby się wykluczające się wzajemnie tendencje w rezultacie wyrafinowanego oszustwa znacznej części robotników przez nagle objawionych "przyjaciół ludu", od samego początku zlały się w jedno, splotły się ze sobą dokładnie w zaiste diabelski węzeł.

Wydawałoby się, że można było oczekiwać i mieć nadzieję, iż żądania ludowych mas do socjalistycznej odnowy, doprowadzą z pomocą "Solidarności" do konkretnego praktycznego ujawnienia się obywatelskiej energii, a tym samym również i do znacznego polepszania warunków życia i pracy - i widocznie właśnie przede wszystkim ta nadzieja przyciągała szerokie masy klasy robotniczej i inteligencji pracującej do nowych związków zawodowych. Dziś do "Solidarności" należy około 8 mln ludzi, 2/3 polskiej klasy robotniczej, w tym ok. miliona komunistów spośród 3 mln członków PZPR!!!

Jakiż więc jest praktyczny rezultat już ponad półrocznej działalności "Solidarności"? Może ludzie pracy w Polsce zaczęli lepiej pracować i żyć? Może zwiększyła się wydajność pracy? Może polepszyła się organizacja produkcji? Może Polska przybliżyła się ku wyjściu z niezwykle poważnego, zagrażającego jej społecznemu i narodowemu istnieniu kryzysu?

Nic podobnego. Wszluchując się w ten ból, w ten krzyk duszy, który rozbrzmiał w dniach kolejnej groźby strajku generalnego: "Miliony ludzi zadają sobie pytanie. Co będzie dalej? Dokąd idziemy jako naród, jaki los sobie gotujemy?" - pisała w tych dniach gazeta "Żołnierz Wolności". W kraju brak jest podstawowych produktów żywnościowych. Rosną kolejki po chleb, mleko i mąkę. Ludzie są bezgranicznie rozdrażnieni i wyczerpani. Czyż musimy jeszcze w tej sytuacji ekonomicznej, którą widzi i dobrze zna każdy Polak, przekonywać się wzajemnie, że nowy konflikt społeczny prowadzi bezpośrednio ku katastrofie? Wczujcie się w stan duszy Z.Kozieła - człowieka, patrioty i obywatela, który zdecydował się na akt samospalenia, by wykrzyczeć współrodakom w kierownictwie "Solidarności": "Zrozumcie w końcu jaką szkodę przynosiscie Ojczyźnie, czy jesteście ślepi i nie widzicie, że swymi działaniami prowadzicie kraj do katastrofy narodowej? 200 lat temu rządzący Polską doprowadzili naród do utraty wolności. Dziś nasi wrogowie czynią to samo rękami robotników, prowadzą ku temu, by kraj z tak wielkim trudem odbudowany po wojnie, znów został zrujnowany. Kto dał wam prawo decydować o losach kraju? Historia wam nie wybaczy!" A oto oczywisty, a dlatego szczególnie bolesny, fakt: okres po zeszłorocznych, sierpniowych wydarzeniach, okres, który minął pod znakiem burzliwej aktywności związku zawodowego "Solidarność" nie tylko nie przyniósł nawet minimalnych zmian na lepsze w ekonomice i gospodarowaniu, polepszenia życia narodu polskiego, a wręcz przeciwnie - gospodarka Polski znalazła się dosłownie na krawędzi katastrofy.

Trzeba było wprowadzić kartki na mięso, masło, cukier, mąkę, kaszę i inne towary. Tutaj mają się nad czym zastanowić, mają o co zapytać swe sumienie wszyscy patriotycznie i po obywatelsku myślący ludzie, wszyscy, którym jest rzeczywiście drogi los Ojczyzny, którzy naprawdę martwią się poziomem życia mas pracujących. Należy przypuszczać, że tacy ludzie stanowią większość spośród 8 mln szeregowych członków "Solidarności". Nie trzeba być specjalnie genialnym, by pojąć, że nic nie powstaje z niczego - powiedzmy - z ulotek nie powstanie chleb, z pustosławia - węgiel, ze strajków - ropa, z demagogii - mieszkania dla robotników. Co się wytworzy to się dostanie. Stopa życiowa ludzi w społeczeństwie socjalistycznym zależy tylko i wyłącznie od poziomu, ilości i jakości pracy.

Czy nowe związki zawodowe zdają sobie sprawę ze swej odpowiedzialności jaka ciąży na nich wobec narodu i społeczeństwa za doprowadzenie do tego, by praca i spożycie, życzenia i możliwości odpowiadały sobie wzajemnie, by w wyniku istniejących trudności nie pojawiły się nowe, jeszcze większe i jeszcze trudniejsze? Najlepszą odpowiedzią daje zazwyczaj praktyka. Mówi ona, iż w ciągu ostatniego półrocza ekstremistyczna część Solidarności kierowała energię tego związku zawodowego ku celom zupełnie innym, dalekim od rzeczywistych potrzeb i interesów ludzi pracy.

NA POZÓR I W RZECZYWISTOŚCI

"Większość - a są to miliony członków "Solidarności" będących prawdziwymi patriotami i często członkami Partii, pragnie by w Polsce panował spokój i praca, by życie wszystkich było lepsze, by socjalistyczna Polska rosła w siłę..." - mówił na niedawnej sesji Sejmu Przew.R.M. PRL gen. W.Jaruzelski. Ale, niestety, nie wszyscy w "Solidarności", a zwłaszcza w jej kierownictwie tego pragną. W kierownictwie "Solidarności" lub na jej tyłach mówił gen. W.Jaruzelski "istnieją ludzie i grupy o niewspółmiernych ambicjach politycznych! Są to te "ekstremistyczne, niebezpieczne siły", reprezentowane m.in. przez działaczy KOR, które "najlepiej czują się w atmosferze konfliktu. To ich zwiódł. W tym żywiole usiłują oni wzmocnić swoje pozycje, rozbić władzę, dążyć do przejęcia jej w swoje ręce".

Ci "demagodzy wszystkich maści", jak mówił na sesji Sejmu wicepremier PRL M.Rakowski, i którzy "wypłynęli na fali narodowego protestu, wykorzystali ultra-radykalne hasła i bez specjalnego oporu zawładnęli umysłami wielu ludzi pracy." Dziś "przeszli od ataku na lokalną strukturę władzy do ataku na władzę ludową w ogóle..." To właśnie oni przez te wszystkie miesiące niepotrzebnie stwarzali i zwiększali napięcie społeczne ze wszystkich sił i na wszelkie sposoby wnosili w społeczeństwo destabilizację, dążyli do ustanowienia w kraju najaktywniejszej dwuwładzy "Wyglądało już na to - podkreślił M.Rakowski - że w Państwie Polskim powstaje inne państwo organizowane przez niektóre ogniska "Solidarności".

Część kierownictwa "Solidarności", wykorzystując nacisk psychologiczny, szantażując i grożąc dalszą destabilizacją i anarchią, świadomie wysuwała wciąż nowe i nowe, czasami nęcące żądania ekonomiczne, wiedząc z góry, że są one niemożliwe do spełnienia. Rozbudzili oni w ludziach instynkty konsumpcyjne, dopingując ich do tego, by jak najwięcej brali od społeczeństwa, nie zastanawiając się ni chwili nad tym, skąd społeczeństwo weźmie te dobre materialne, których gwałtownie się od niego żąda.

Ta w istocie swej na wskroś demagogiczna filozofia przejścia na czyjeś utrzymanie, dążenie do przeniesienia na innych odpowiedzialności za zapewnienie ludziom ogrzewania, odzieży, światła i żywności, pracy i pomocy medycznej wyraźnie objawiła się w opublikowanym niedawno "Programie działań Solidarności".

Szczegółowa charakterystyka tego dokumentu zawarta jest w artykule "Prasa PRL o programie Solidarności" w "Prawdzie" z 8.05.1981 r. W programie tym dużo się mówi o tym, czego związek będzie żądał, co zamierza kontrolować, ale jak podkreślił tow. S.Kania na X Plenum KC PZPR, "znacznie trudniej znaleźć w nim słowa o tym jaką współodpowiedzialność zamierza wziąć na siebie Solidarność w naszym kraju, w naszym państwie".

W ciągu tych burzliwych 8 miesięcy istnienia "Solidarności", dzięki ekstremistycznym siłom w jej kierownictwie ujawniło się wiele zaiste rażących sprzeczności między pozornym a istotnym, między początkowymi słowami,

a czynami, które po nich nastąpiły, sprzeczności, ukazujące cały ogrom mistyfikacji i oszustwa polskiego narodu, polskiego społeczeństwa przez KOR. Rozpocząwszy od krytyki dysproporcji w ekonomice i nieporządków w socjalizmie, ekstremiści z "Solidarności" nie tylko pogłęбили je, ale nie przepuścili chyba żadnej okazji, by doprowadzić polską gospodarkę do krachu, postawić kraj na krawędzi gospodarczego bankructwa. Rozpocząwszy od krytyki woluntaryzmu i chwiejności w gospodarczych związkach Polski z zagranicą, maksymalnie rozluźnili te związki, pozbawiając kraj możliwości wywiązania się z ekonomicznych zobowiązań w stosunku do partnerów. Rozpocząwszy od apeli o skromność i od krytyki poprzedniego kierownictwa za trwonienie państwowych pieniędzy, za zbyt wielki aparat państwowy, ekstremiści z "Solidarności" w ciągu mniej więcej pół roku stworzyli aparat kierowniczy kilkakrotnie większy od aparatu istniejących dawniej zw.zawodowych, zorganizowali przypominające twierdze, kwatery główne "Solidarności" z najnowocześniejszymi telexami i oddziałami ochrony. Wszystkich tych pracowników trzeba karmić i trzeba im płacić. Powstaje pytanie: Skąd się biorą pieniądze? Rozpocząwszy od apeli o przestrzeganie praworządności, ekstremiści z "Solidarności" prowadzą swą działalność obchodząc istniejące w Polsce przepisy, ogłaszając strajki polityczne, samowolnie zajmując budynki należące do państwa i organizacji społecznych itd. Rozpocząwszy od apelu o demokrację, tolerancję, "pluralizm", przedstawiciele KOR w Solidarności okazują rażącą nietolerancję w stosunku do jakiegokolwiek zdania różniącego się od ich zdania, terroryzują nieposłusznych, szantażują, grożą nawet przemocą fizyczną, tych którzy wbrew poleceniom ekstremistów ośmielą się np. przyjść do pracy. Rozpocząwszy od bicia czołem moralności i etyce, od apeli o skromność osobistą i uczciwość obłudnicy z KOR - wykorzystują oszustwo i kłamstwo, obłudę, ukrywają rzeczywiste cele i zamiary, tworzą mity i wykorzystują mistyfikacje, bez czego KOR nie mógłby nawet dnia przeżyć w Polsce, bez czego nie mógłby manipulować masami. A więc - negacja i totalne potępienie całej rzeczywistości przy zupełnym braku jakiegokolwiek pozytywnego programu, oto czym jest dzisiaj ekstremistyczna frakcja w kierownictwie "Solidarności". Dąży ona do uchylenia się od odpowiedzi na wszystkie nabrzmiałe pytania, które stawia życie: jak dojść do tego, by praca stała się wrzściec wysoko wydajna, by dumny, pracowity i pełen talentu naród polski mógł się sam w wystarczający sposób wyżywić, odziać i obuć, by praca w gospodarce uspołecznionej osiągnęła wystarczająco wysoką jakość, by była konkurencyjna na rynku światowym itd.

ZŁOTY DESZCZ

Ekstremistów z "Solidarności" wabi inna walka: upojna, hazardowa, jawnie polityczna i kontrrewolucyjna. Właśnie za to lubi ich i ze wszech miar popiera Zachód, bezwstydnie oskarżając przy tym Związek Radziecki o rzekome "niebezpieczeństwo dla sprawy socjalistycznej Polski". Takie czarnosecińskie organizacje, jak np. AFL - CIO w USA, było imperium George'a Meany, będące dawno zamiejszane w kontakty z CIA, inne tego typu organizacje w Europie nie żałują pieniędzy i środków na pomoc dla "Solidarności". Wysłanniczki "Solidarności", niejaka Helena Szmunesz podająca się za polską dziennikarkę powiedziała występując na konferencji wykładowców uniwersytetów w Nowy Jorku: "Dotychczas amerykańskie związki zawodowe bardzo szczerze okazywały pomoc polskim robotnikom, dostarczały środków naszym zw.zawodowym w Polsce, a także okazywały moralne poparcie polskim robotnikom. Bardzo potrzebujemy pieniędzy by wydawać, niezależnie od komunistycznego Rządu /1/ gazety i książki, by wynajmować pomieszczenia i zakłady naukowe. Gorąco proszę o poparcie dla nas, o poparcie dla naszej sprawy, o podzielenie się z nami waszymi myślami o wolności, demokracji i godności ludzkiej..." Jak to się mówi - trudno o jaśniejszą wypowiedź! Apel usłyszano - AFL - CIO ogłosiło zw. zaw. "Solidarności" pierwszym laureatem "Międzynarodowej Nagrody w Obronie Praw Człowieka George'a Meany". Nie, nie za "związkowe" zasługi leje się na "Solidarność" deszcz dolarów, franków, funtów szterlingów itp. Nie dla zaspokojenia zawodowych i społecznych potrzeb polskich ludzi pracy przekazywane są dla potrzeb "Solidarności" maszyny i farby drukarskie, maszyny do pisania i magnetofony, drukarki i powielacze. Pieniądze i sprzęt potrzebne są kierownictwu

"Solidarności" - i tuma rację "dziennikarka" Szmuness - by wydawać niezależnie od komunistycznego rządu, gazety i książki, prowadzić dywersyjną działalność propagandową. I to jest jeszcze jedna sprzeczność między pozornym a istotnym w związku zawodowym "Solidarność"; mimo iż nazywa się on związkiem zawodowym "Solidarność", a ściślej jej ekstremistyczne kierownictwo praktycznie nie zajmuje się swymi bezpośrednimi związkowymi obowiązkami, rozwiązywaniem konkretnych, praktycznych problemów organizacji pracy i zapewnienia wszystkim pracującym niezbędnych towarów, czego jak powietrza oczekują od nich polscy ludzie pracy. Nie jest to dla nikogo w Polsce tajemnicą. Ten niepodważalny fakt potwierdza nawet taki superobiektywny świadek, jak głośny przywódca "Solidarności" Lech Wałęsa. Odpowiadając na pytania korespondenta gazety Le Monde Wałęsa nie zaryzykował nawet nazwania "Solidarności związkiem zawodowym"... to ruch społeczny, nic ponadto" - stwierdził. I dalej wyjaśnił swą myśl w następujący sposób: "...trzeba mówić jak jest. W atmosferze konfrontacji, która nastąpiła po podpisaniu porozumień, nie udało nam się uniknąć pewnego błędu - stwierdził w Le Monde - należało przede wszystkim zacząć od organizacji związku "Solidarność" i zająć się szkoleniem związkowym. Nie udało nam się tego zrobić". Bardzo wymowne i szczere wyznanie! Wyznanie dotyczące czegoś znacznie więcej niż tylko charakteru samej "Solidarności". Gdyż dzisiaj stoi przed nami nie związek zawodowy, a jakiś "ruch społeczny", dążący do realizacji celów nie związkowych, różniących się od nich obiektywną treścią - celów politycznych. A co w takim razie z tym porozumieniem gdańskim, na które tak lubi się powoływać i którego bezwzględne wypełnienia przez Partię i Rząd domaga się "Solidarność" a także jej protektorzy zza oceanu i z NATO? Przecież Rząd, podpisując porozumienie, uznał fakt istnienia w Polsce, chociaż "samorządnego", ale przecież - związku zawodowego! Związku zawodowego, uznającego kierowniczą rolę PZPR w społeczeństwie. Nie zaś jakiegos "ruchu społecznego" prowadzącego działalność polityczną, zupełnie różną i jakościowo odmienną od działalności związku zawodowego.

CENA SINIAKA PANA RULEWSKIEGO

Jedyną siłą, która naprawdę wzięła na siebie dziś odpowiedzialność za sytuację w kraju, za dramatyczny dzień dzisiejszy i nie mniej trudny jutrzejszy w gospodarce, za konstruktywne wyjście, wyprowadzenie kraju z tak wielkiego kryzysu, jest PZPR. Partia proponowała otwarte, uczciwe partnerstwo w poszukiwaniu dróg wyjścia z kryzysu i odnowy kraju wszystkim autentycznie patriotycznym, trzeźwo myślącym i humanistycznym siłom, którym drogi jest los kraju i narodu, które szczerze pragną socjalistycznej odnowy Polski. "Zwracam się z prośbą o 3 pracowite miesiące, o 90 spokojnych dni" - mówił na lutowej sesji Sejmu Prezes Rady Ministrów PRL - gen. armii W. Jaruzelski - Chcemy wykorzystać ten czas na uporządkowanie najbardziej podstawowych problemów naszej gospodarki, rozważenie elementów negatywnych i pozytywnych, na podjęcie najbardziej niezbędnych kroków, na określenie i przystąpienie do realizacji programu stabilizacji gospodarki, a także perspektywicznej reformy gospodarczej". Jasnego i rzeczowego przemówienia gen. Jaruzelskiego wysłuchał cały kraj. Wywołało ono na Polakach mocne pozytywne wrażenie. Lecz od razu znalazły się siły, które z jeszcze większą furją przystąpiły do kontynuowania swego dzieła zniszczenia. Przy czym za pozorną zewnętrzną żywiołowością czuć było twardą rękę, która tym wszystkim kierowała. Możliwe, że właśnie ta wojna psychologiczna, lepiej niż cokolwiek innego demaskowała tajne, rzeczywiste cele przeciwników socjalizmu w Polsce, którzy doskonale rozumieli, że konstruktywna, powszechna, naprawdę związkowa praca mająca na celu stabilizację życia gospodarczego w kraju ich zdemaskuje. No bo rzeczywistość - po co te 90 spokojnych dni, które bez wątpienia pomogą gospodarce i politycznej stabilizacji socjalizmu w Polsce, potrzebne są jakimś Janowi Rulewskiemu? Rulewski w latach swojej młodości usunięty z technicznej szkoły oficerskiej i zdegradowany do szeregowca, zdezerterował, usiłował uciec za granicę, był zatrzymany, skazany i odsiedział 4 lata. I właśnie tego historycznego, niesrównoważonego człowieka, który nienawidził socjalizmu i którego wyniosł na swych burzliwych falach Sierpień '80, ekstremiści z "Solidarności" wyznaczyli na inicjatora znanych wydarzeń w Bydgosz-

czy, które doprowadziły kraj na krawędź ekonomicznej i politycznej katastrofy. Nie będę wdawał się ani w szczegóły tych wydarzeń, o których już pisano w naszej prasie, ani w kwestię pochodzenia siniaków pana Rulewskiego, które wywołały strajk "ostrzegawczy" i niemal nie skończyły się strajkiem generalnym w Polsce. Powiem tylko tyle, że gdy patrzyło się na twarz zadowolonego z siebie pana Rulewskiego, pokazywaną w zbliżeniu w telewizyjnym reportażu ze szpitala, gdy patrzyło się na siniak pod jego okiem, to myślało się nie o tym, skąd się tam wziął ten siniak, który, tak w ogóle, wyskoczył z niewyjaśnionych przyczyn, z przyczyn o których można tylko snuć domysły. Z trwogą i zdumieniem myślało się o czym innym - czy naprawdę to podżelowane oko Rulewskiego mogło kosztować Polskę tak ogromną sumę - 4,2 mld zł za 4-godzinny strajk "ostrzegawczy"? Zdumiewa, zaiste fakt, jak beczelne, bezwstydne i agresywne jest zachowanie przyjaciół i protektorów Rulewskiego. W niektórych miejscach przeprowadzono już "spis" lokalnego aktywu partyjnego, kierownictwa przedsiębiorstw, a także pracowników milicji i organów bezpieczeństwa publicznego - należy przypuszczać, że uczyniono to nie dla zapewnienia im "nietykalności cielesnej". Gdy widzi się tysiące ulotek rozrzucanych i rozklejanych w całej Warszawie i innych miastach, a skierowanych przeciwko organom porządku publicznego, zawierających złośliwe karykatury i groźby, gdy słyszy się opowieści o znakach na drzwiach domów członków Partii, to zaczyna się rozumieć, że pachnie tu nie podbitymi oczami... Nie da się zrozumieć związku między podżelowanym okiem pana Rulewskiego i dramatycznymi wydarzeniami, które wstrząsnęły Polską akurat w czasie naszego tam pobytu, o ile nie weźmie się pod uwagę owego "amoku", przy pomocy którego ekstremiści trzymają kraj w napięciu. Ekstremiści z kierownictwa "Solidarności" wykorzystawszy ten, w sumie nie mający żadnego znaczenia incydent, uczynili wszystko, co tylko od nich zależało, by doprowadzić Polskę na samą krawędź przepaści, na krawędź strajku generalnego, a gdy nic z tego nie wyszło przypuścili atak już nie tylko na Partię, ale i na tych swoich kolegów z "Solidarności", którzy okazawszy rozsądek zdecydowali się na rozmowy z Rządem, by zapobiec strajkowi. Rozzuchwaleni awanturnicy postawiwszy Polskę wobec groźby strajku generalnego o katastrofalnych, dających się przewidzieć skutkach, chyba po raz pierwszy od sierpnia 1980 t. tak jasno i wyraźnie odsłoniли swe prawdziwe oblicze przed polskimi masami pracującymi i zdrowomyślnymi siłami w "Solidarności"! Wałęsa nazwał ich nawet ludźmi "którzy nie mogą prowadzić codziennej, powszechnej pracy, ale za to w każdej chwili gotowi są do jakiegokolwiek konfrontacji". W wywiadzie dla TVP Wałęsa powiedział, nie ukrywając rozdrażnienia: "Niektórzy członkowie krajowej komisji porozumiewawczej oderwali się od swych wyborców i wyrażają na posiedzeniach /.../ swoje własne zdanie, a nie zdanie wyborców. Niektórzy z działaczy "Solidarności" zapomnieli przez te pół roku, że sami byli kiedyś robotnikami. Zanim podejmą jakąś decyzję niech wrócą do mas i zobaczą co myślą robotnicy. Należy wiedzieć, gdzie się trzeba zatrzymać. Nie możemy wyniszczać się wzajemnie, a czynimy to sięgając do strajków." Jak państwo widzą, nawet w kierownictwie "Solidarności" sformowanym w znacznym stopniu przez KOR są ludzie, którzy nie mogą słyszeć owego pełnego napięcia, groźnego, ale przenikliwego i czasem pełnego zakłopotania milczenia, z jakim szeregowi członkowie "Solidarności" przyglądają się groźnemu politykowaniu ludzi, którzy samowolnie wzięli na siebie rolę "robotniczych wodzów". Zaczynają rozumieć, że agresywne siły antysocjalistyczne prowadzą Polskę w nicość.

Feliks Kuzniecowa

tłum. W.W.

przedruk: AS N° 18

FELIKS KUZNIECOW
OTWIERA NAM
OCZY



Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" Puławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Puławach zaprasza na wystawę fotograficzną pt. "O trzeźwość narodu".

Zdjęcia:

Dariusza Czerniaka
Stanisława Karkuszelewskiego
Klubu FOTO MDK Puławy

Opracowanie muzyczne:

Piotra Szewczyka
Pawła Gałczyńskiego
Zespołu "Resor" ŁO im. A. Czartoryskiego.

Otwarcie wystawy odbędzie się dn. 20.06.1981 r. godz. 19⁰⁰ w holu budynku Zarządu przy ul. Rewolucji Październikowej 2a.

Wystawa będzie czynna codziennie /oprócz wolnych sobót i niedziel/
od 20.06 - 4.07.81 w godz. 16.00 - 10.00.

ODNOWA PO POLSKU

Cud odnowy stał się w naszej posierpniowej rzeczywistości wszechobecny i wszechogarniający. Odnowa jest na ustach wszystkich, odnowę krztusi się radio i TVP, w gazetach z małymi przerwami jest to samo od nowa, a na dodatek, ciągle od nowa przychodzi nam coś rewindykować, tylko dlatego, że wszyscy są "za odnową". Czasem nawet tak daleko, że w jej doganianiu nie wystarcza czasu, aby o niej na własny użytek trochę pomyśleć. PozwólmY więc sobie na ten luksus.

Sam termin pojawił się u nas po sierpniu, w którym protesty robotnicze przyniosły m.in. żądania demokracji, praworządności oraz poszanowania godności osobistej. Warunki do zapoczątkowania jej rozwoju powstały po podpisaniu umów społecznych w Gdańsku i Szczecinie. Było to wydarzenie tak wielkie, że nadzieje z nim związane przesłoniły i oddaliły refleksje. Być może dlatego umowy społeczne przyjęliśmy jako coś zupełnie nowego w naszej praktyce społecznej, niemal namacalny symbol odnowy, nie zastanawiając się głębiej nad ich miejscem w hierarchii środków, jakimi posługuje się k a ż d a władza dla zapewnienia tzw. ładu społecznego. Dopiero później do świadomości docierało, że w celu utrzymania tego ładu władza w zależności od czasu, miejsca i sytuacji społeczno-politycznej posługuje się /często nawet jednocześnie/: przymusem, naciskiem na podejmowanie dobrowolnego współdziałania lub umową społeczną. Dwie pierwsze formy oddziaływania władzy na społeczeństwo znane są dość dobrze z praktyki. Trzecia, najbardziej korzystna ze społecznego punktu widzenia, oparta jest na wzajemnej wymianie korzyści. Innymi słowy, władza gwarantuje realizację "czegoś" w zamian za "coś". Umowa społeczna nie jest więc ze strony władzy dobrowolnym aktem ła ski, ale raczej odbiciem równowagi sił społeczno-politycznych. Samo zaś podpisanie umowy społecznej wcale nie oznacza, że władza zrezygnuje ze stosowania form przymusu, czy nacisków na podejmowanie dobrowolnej współpracy. Tak więc podpisanie takiego aktu zobowiązuje obie strony do jego przestrzegania, ale rodzi zarazem potrzebę kontroli jego realizacji. Pod jednym wszelako warunkiem, że strony podpisujące umowę dysponują nadal dostateczną siłą, aby realizację wyegzekwować. Jeśli siły takiej nie ma władza - to przestaje być władzą, jeśli zaś zabraknie jej społeczeństwu - to miejsce umowy zastąpi początkowo konieczność podjęcia dobrowolnej współpracy, a następnie przymus.

Jednym z czynników potencjalnie gwarantujących realizację umów stało się u nas, w powszechnym odczuciu społecznym, zalegalizowanie działalności niezależnych związków zawodowych. Przejęły one na siebie nie tylko rolę reprezentowania interesów zawodowych 11 mln członków, ale również rolę strony w podpisanych układach. W tym momencie niejako naturalną konsekwencją protestów robotniczych, podpisania umów społecznych oraz zalegalizowania niezależnego ruchu związkowego stały się procesy rewindykacyjne. Wypadkowa działalność tych procesów i zjawisk społecznych nadała ostateczny kształt temu, co określa się mianem "polskiej rewolucji". W rewolucji tej, dążącej do szeroko zakrojonej odnowy /również w sferze moralnej/ nie ma przewodnich sił, skoro u jej podstaw legły umowy społeczne między władzą a społeczeństwem /reprezentowanym najliczniej w "Solidarności"/. W ten sposób rozpoczął się i zakończył pierwszy, rewolucyjny etap dążenia do odnowy, stwarzający z a l e d w i e warunki do jej dalszego rozwoju.

Teraz powinien rozpocząć się etap drugi: ewolucyjnych przemian w świadomości społeczeństwa i jednostek. Rodzi to potrzebę przejścia od biernej aktywności, którą dotąd wspierano programem "Solidarności", do aktywności jednostek, upowszechniających rewindykowane wartości w praktyce społecznej. Zjawisko to zachodzi niestety z natury dość wolno, ma szereg etapów i rozwija się po spirali. Stąd denarwujący objaw braku pełnej odnowy np. w tramwaju, w kolejce, jednym słowem w życiu codziennym. Tam my rzecznicy odnowy często działamy jeszcze po staremu. Na przykład, w ogromnym sklepie, w którym nie ma nic poza mlekiem siedzi sobie panienka w kasie /nasz człowiek/, w kolejce do kasy stoi 100 osób /nasi ludzie/, a wszystkiemu przyglądają się z boku jeszcze 4 panienki /też nasze/. No i czekamy, pozornie na mleko, w istocie zaś na zastosowanie rewindykowanych wartości. Po prostu na zrobienie czegoś "od siebie". Przykład ten ilustruje zjawiska szerzej zakrojone i bardziej powszechne, niż samo działanie handlu. Obecnie cały problem polega więc na tym, aby zerwać z biernością, z byciem przedmiotem, do czego przymuszał nas biurokratyczny system sprawowania władzy /centralizm biurokratyczny/. Potrzebą chwili jest wyzwolenie aktywności w każdej sytuacji, szczególnie zaś w szarych codziennych sprawach życia i pracy. Prawdą jest bowiem banalna, że klucz do odnowy tkwi w nas samych. Najwyższy czas aby sobie to uprzytomnić. Czekanie na cud, który ma się spełnić, na wszelką obfitość, która ma nastąpić - może okazać się daremne. **D y r e k t y w**
w s p r a w i e o d n o w y - n i e b ę d z i e !

A. Faber

Syjniści czyli socjalistyczni chłopcy do bicia

Przysięgam, że mądrzy ludzie, których tak zachwycają słowa podobnego rodzaju błaznów nie są w moich oczach niczym lepszym niż błaznów błaznami.

Szekspir, Wieczór trzech króli

Termin "Syjonizm", od 1968 r. prawie już zapomniany, powrócił znów na łamy cenzurowanej prasy w związku z nieciekawą, ale hałaśliwą działalnością tzw. Zjednoczenia Patriotycznego "Grunwald". Oczywiście antysyjniści z "Grunwaldu" z oburzeniem odłączają się od antysemityzmu, ale czym się te terminy różnią na dobrą sprawę mało kto w Polsce wie. Aby rzecz wyjaśnić do końca posłużmy się definicją zamieszczoną w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, która brzmi: "Syjonizm, to nacjonalistyczny, burżuazyjny ruch żydowski oraz nacjonalistyczna ideologia żydowska ukształtowane w XX w. na gruncie wyrosłej z religii judaistycznej koncepcji "narodu wybranego", zmierzają one: 1/ do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie a po powstaniu państwa Izrael do umocnienia tego państwa i rozwijania solidarności z nim wśród Żydów na całym świecie; 2/ do zahamowania procesów asymilacyjnych, którym podlegają mniejszości żydowskie w poszczególnych krajach, do zapewnienia odrębności narodowej wszystkim Żydom rozproszonych po całym świecie, do wpajania im przeświadczenia, że stanowią nierozłączną część "światowego narodu żydowskiego", którego centralnym ośrodkiem jest państwo Izrael i za którego losy ponoszą odpowiedzialność".

Teraz zastanówmy się, co w programie syjonizmu może zagrażać interesom Polski, względnie co jest niezgodne z europejską moralnością. Pomińmy przy tym epitety/nacjonalistyczny, burżuazyjny itp./, którymi WEP zwyczajowo akcentuje swoją sympatię lub antypatię dla danego zjawiska. Okaże się wtedy, że głównym elementem programowym syjonizmu jest stworzenie państwa żydowskiego w Palestynie. Chyba żaden Polak świadomy 150-letniej nieprzerwanej walki narodu polskiego z zaborcami o odbudowanie niepodległej Ojczyzny nie zgani syjonistów za to, że dążą do tego samego tyle że nie po 150 ale 2000 lat niewoli. Poza tym nie widzę, w którym punkcie istnienie takiego państwa pozostaje w sprzeczności z polską racją stanu. Przecież na zdrowy rozum z państwem Izrael możemy się kłócić co najwyżej o cenę pomarańczę. Nie zganiemy również chyba syjonistów za to, że dążą do umocnienia tego państwa i rozwijania poczucia solidarności z nim wśród Żydów rozproszonych po świecie. Przecież tego samego oczekujemy od Polaków, których również całe miliony zły los rzucił do USA, Australii czy Kanady. Co więcej, staraliśmy się usilnie umocnić w nich poczucie przynależności do narodu polskiego i wzmocnić ich więź z Ojczyzną. Procesy asymilacyjne wśród Polonii usiłujemy zahamować posyłając im polskie zespoły ludowe, organizując polonijne kluby i biblioteki, wakacyjne obozy dla polonijnych dzieci, wydajemy specjalne książki i albumy dla Polonii itp. Solidarność Polonii z Ojczyzną umacniamy również wciągając ją w orbitę naszego życia społecznego i kulturalnego poprzez organizowanie zbiórek na Centrum Zdrowia Dziecka, odbudowę Zamku czy Fundusz Olimpijski. Uznanie i szacunek budzą w nas przejawy tej solidarności w chwilach przełomowych dla narodu polskiego. Wystarczy wspomnieć masowe uczestnictwo przedstawicieli Polonii w zmaganiach o niepodległość Polski w okresie I Wojny Światowej czy ich udział w II Wojnie Światowej w polskich formacjach wojskowych. I nie przypominam sobie, aby państwa w których mieszkali na stałe miały do nich o to pretensje. Jakże więc mamy moralne prawo ganić syjonistów za to samo co sami robimy i pochwalamy? Jakże mamy moralne prawo ganić syjonistów za to, że swoją odrębność narodową, którą udało im się utrzymać przez 2000 lat diaspory, pragną utrzymać nadal, jeśli sami wypisaliśmy morze atramentu dla potępienia zaborców za próby wynaradawiania Polaków i do dziś wypominamy przedwojennej sanacji nieposzanowanie odrębności narodowej Ukraińców.

Wszystko to prowadzi do konkluzji, że antysyjonizm nie jest zgodny ani z polską racją stanu, ani też z elementarnym poczuciem sprawiedliwości, tolerancji i humanitaryzmu. Po co go więc uprawiamy? Napewno trochę z braku rozeznania, ale główny motyw leży w sferze ideologicznej. Jeśli bowiem wierzyć WEP, to: "walka z syjonizmem jest jedną z podstaw polityki państw socjalistycznych w kwestii żydowskiej" a my nakazy "jedynie słusznej ideologii" stawiamy nawet wyżej niż zdrowy rozsądek. Odmiana antysyjonizmu rodzimego chowu, wyznawana współcześnie przez Z.P. "Grunwald" a wywodząca się w prostej linii z ideologii przedwojennej faszystowskiej Falangi przyjmuje, że za zbrodnie popełnione w Polsce w okresie stalinizmu winę ponoszą Żydzi a konkretnie syjoniści zasiadający w naczelnych władzach tak jakby wśród największych zbrodniarzy tego okresu brakowało Polaków. Nie pamiętamy również o tym, że syjonistą nie był ani twórca systemu Stalin, ani organizator "Czeka" /później NKWD/ Dzierżyński, ani nawet p.Dusza, który sadystycznie pastwił się nad K.Moczarskim. Syjonistami nie byli również sędziowie, którzy "dla dobra narodu" ferowali "sprawiedliwe" wyroki na żołnierzy AK-owskiego podziemia okupacyjnego, niekomunistycznych działaczy społecznych czy polskie duchowieństwo z Kardynałem Wyszyńskim na czele.

Byli wśród nich i Żydzi, ale zbrodniarzami zostali wcale nie z tego powodu, że wyznawali idee syjonistyczne tylko dlatego, że zbyt uwierzyli stalinowskiej teorii o zaostrzającej się walce klasowej wpajanej im wraz z zasadą, że wspaniały cel usługuje nawet najbardziej zbrodnicze środki w specjalnych szkołach NKWD. Zbrodniarzami byli więc nie syjoniści, ale stalińscy, zresztą też nie wszyscy. I nie oszczędzali oni bynajmniej bardziej Żydów niż Polaków.

Do czego prowadzi antysemityzm sprzedawany u nas obecnie w bardziej eleganckim i ideologicznie poprawniejszym opakowaniu antysyjonizmu ilustruje następujący fakt: 4 lipca 1946 r. w Kielcach, w centrum cywilizowanej Europy, przy ul. Planty nr 7 tłum Polaków dokonał przy zastosowaniu żelaznych prętów i łomów masakry garstki ocalałych w czasie wojny Żydów. Masakra trwała w asyście milicji i dwu kordonów wojska przez całe 8 godzin, a jej ofiarą padły 43 osoby wśród których były kobiety i dzieci. Minister Radkiewicz orzekł wprawdzie, że mord był dziełem emisariuszy Rządu Polskiego na Zachodzie i gen.Andersa, przy aprobacie AK-owców, ale wśród aresztowanych 62 podżegaczy i sprawców zbrodni nie było ani jednego AK-owca czy emisariusza. Było za to kilku funkcjonariuszy MO, z których dwóch: kaprala S.Mazurka i W.Błachutę sąd skazał na karę śmierci razem z siedmioma pozostałymi oskarżonymi. Na karę śmierci skazano również dowódcę placówki ORMO, która brała udział w mordowaniu Żydów. Wśród aresztowanych za bierną postawę w czasie pogromu kieleckiego byli m.in. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, mjr Sobczyński, komendant Wojewódzkiej Komendy MO, ppłk.Kuźmiński jego zastępca mjr Gwiazdowicz oraz komendant Komisariatu MO w Kielcach por. Zagórski. Bliżej zainteresowanych tymi i innymi aspektami stosunków między Polakami i Żydami odsyłam do 11/18 numeru Biuletynu Dolnośląskiego z listopada 1980 r., z którego czerpałem informacje o pogromie kieleckim a readakom stawiam pod rozważenie dylemat: czy nie za często zwykły antysemityzm pokrywamy jakoby szlachetniejszym hasłem antysyjonizmu, którego ani treści ani istoty w dodatku nie znamy. Przypomnijmy sobie również, że hasło antysyjonizmu odżywało w Polsce zawsze wtedy, gdy rozdziły się napięcia społeczne i trzeba było koniecznie znaleźć kozła ofiarnego, na którego można by zważyć winę za niepowodzenia w realizacji "jedynie słusznej linii" odwracając tym samym uwagę od rzeczywistych sprawców "błędów i wypaczeń". Tej prostej metody nie wymyślił zresztą ani Z.P. "Grunwald", ani nawet p.Gomułka. Pamiętamy przecież, że już Hitler winą za wszystkie niepowodzenia swojej polityki obarczał "Żydów i masonów". Widocznie systemy totalitarne muszą mieć jakiegoś "chłopca do bicia" a syjoniści się do tej roli nadają.

Na szczęście tym razem większość społeczeństwa polskiego nabrać się nie dała; widocznie latami wyrabiane nawyki nie działają już tak sprawnie. Dobrze byłoby gdyby tak już zostało na zawsze. A jeśli panowie z "Grunwaldu" chcą sobie pobłaznować, to niech robią to sami, bez naszego udziału.

S.Głazewski

O niezależności prasy

Problem niezależności prasy jest tematem wielu dyskusji, w tym także sednem zarzutów działaczy i prasy związkowej pod adresem prasy oficjalnej. Temat ten jest żywy również wśród dziennikarzy NSZZ „Solidarność”. Jak podzielone są zdania w tej sprawie niech świadczą poniższe fragmenty dyskusji na II zjeździe prasy związkowej (przypisujemy je za stenogramem przedrukowanym w biuletynie agencji prasowej AS — nr 15).

LESKI (agencja AS) relacjonuje dyskusję na ostatnim Prezydium KKP, w której położono — jego zdaniem — nacisk na konieczność kontrolowania pism przez władze związku.

BLUMSZTAJN (AS) stwierdza, że sam system wyborczy nie zapewnia demokracji. Zadaniem prasy jest reprezentowanie związkowców wobec władz „Solidarności”. Z tego powodu niedopuszczalne jest cenzurowanie pism, również przez władze związku.

A. TERLECKI („Solidarność” Ziemi Łódzkiej): — Redakcje powinny podlegać Radzie Programowej i należy powołać stowarzyszenie dziennikarzy związkowych.

JEDRZEJEWSKI („Poglądy” Łódź) stwierdza, że mówienie o niezależności prasy związkowej w kontekście innym niż niezależność od władz państwowych i państwowej cenzury — jest nieporozumieniem.

ZBINIEWICZ („Solidarność” Ziemi Puławskiej): — (...) Jest mimo wszystko niebezpieczeństwo ze strony zarządów, ponieważ nikt nie lubi krytyki.

BRODA („Solidarność” Dolnośląska) rady programowe uważa za formę cenzury.

MENES („Solidarność” Instytutów Żoliborskich) uważa, że zależność od zebrania delegatów jest rozwiązaniem zbyt skrajnym oraz że dziennikarze powinni czuć się przede wszystkim związkowcami.

SADOWSKI („Wiadomości Związkowe” Starachowice): — Z uregulowaniem statusu pism związkowych należy zwrócić się nie do KKP, ale do Krajowego Zjazdu Delegatów.

MOJEK („Wiadomości Tarnowskie”) przytacza przykład represji stosowanych wobec jego gazety przez instancje związkowe.

JAWORSKA („Praworządność — Interwencje” Warszawa): — Należy pamiętać o różnicy między prasą niezależną a związkową — związkowa musi służyć „Solidarności”, nie może być w pełni niezależna.

Na zakończenie zabrakł głosu rzeczniczki prasowy KKP — Janusz Onyszkiewicz. Istotna jest dla niego przede wszystkim lojalność. **WYRAŻA TEŻ OPINIĘ, ŻE PRASA ZWIĄZKOWA NIE POWINNA SIĘ ORGANIZOWAĆ, PONIEWAŻ MOGLABY SIĘ W TEN SPOSÓB STAĆ ZBYT POŁĘŻNA.**

Podsumowanie Janusza Onyszkiewicza nie pozostawia wątpliwości co do niezależności prasy związkowej. Wydaje się, że pozostaje już tylko cierpliwie czekać na wprowadzenie oficjalnego związkowego GUKPIW.

R. Z.

RZECZYWISTOŚĆ



Troska o niezależność prasy w ogóle, a prasy NSZZ „Solidarność” w szczególności, którą przejawia na łamach „Rzeczywistości” pan /lub pani/ R.Z. /rozumiem, że tylko wrodzona skromność przeszkodziła w ujawnieniu nazwiska/ jest zaiste wzruszająca. Trudno zaprzeczyć, że reklama jest dźwignią handlu; oświadczyć jednak wolałbym /nie wiem, jak widzą to inni koledzy wymienieni tu z nazwiska/ aby, jeżeli już ktoś powołuje się na moje wypowiedzi, podawał je w formie w miarę pełnej, a także, jeżeli to możliwe, w piśmie nieco mniej renomowanym niż „Rzeczywistość”. Swoją drogą, jeżeli ten zasłużony tygodnik broni najsłabszej nawet sprawy, przychodzi mi na myśl stare przysłowie „Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni...”

Włodzimierz Zbiniewicz

P.S. Pan /pani/ R.Z. jest prawdopodobnie skrytym wielbicielem AS-a; jak widać grono jego zwolenników wciąż rośnie. Nie wiem jednak, czy należy z tego powodu AS-owi składać gratulacje.

W.Z.

PRAWO ZĄDNOŚĆ

ODNOWA W MO

Jak podaje MKZ Małopolska 20.05. w KW MO Katowice - Szopienice odbyło się spotkanie przedst. jednostek terenowych MO woj.katowickiego. Wg niepotwierdzonych informacji zebrani wysunęli szereg postulatów, w tym m.in.: zwolnienia z aresztu tymczasowego sierż. H.Sopielaka /zamieszanego w sprawę J.Siminiaka - patrz AS nr 15, s.201/, przeprowadzenia postępowania karnego przeciwko ppłk.Holubowskiemu za udzielenie tendencyjnych wyjaśnień w tej sprawie, uchwalenia przez Sejm ustawy o zakresie działania organów MO i SB, podjęcia przez Rząd PRL natychmiastowych działań dla wprowadzenia ładu i porządku, zaprzestania wykorzystywania organów MO do rozgrywek politycznych i zagwarantowania bezpieczeństwa uczestnikom zebrania. Zebrani zastrzegają sobie prawo utworzenia związku zawodowego funkcjonariuszy MO. Postulaty te popiera także milicja nowosądecka. /tlx/

25.05. odbyło się zebranie funkcjonariuszy Komendy Miejskiej w Suwałkach, na którym wysunięto m.in. postulaty wyjaśnienia kwestii odpowiedzialności personalnej za decyzje o użyciu siły w latach 1956, 68, 70 i 76 oraz utworzenia zw.zaw. funkcjonariuszy MO. Komenda Wojewódzka w Suwałkach została zobowiązana do powiadomienia o treści postulatów wszystkich funkcjonariuszy MO woj.suwalskiego i kierownictwa MSW oraz do zapoznania w ciągu 7 dni funkcjonariuszy KM z programem ich realizacji. W teleksie z postulatami skierowanym przez KM MO Suwałki do wszystkich jednostek MO woj.suwalskiego czytamy: "W przypadku niezrealizowania zostanie przekonsultowana forma zastosowania protestu". /tlx/



1.06. w Batalionie Pogotowia KS MO w Warszawie, ul. Stalingradzka 30 z udziałem delegacyjnych jednostek terenowych z 35 województw odbyło się zebranie otwarte PZPR przy POP nr 11. Zebrani zwrócili się do resortu o zgodę na utworzenie zw.zaw. funkcjonariuszy MO. W odpowiedzi otrzymali propozycję utworzenia Rad Milicyjnych. Przegląsowano jednak jednomyślnie uchwałę o utworzeniu związku. Powołano Komitet Założycielski o charakterze ogólnopolskim, w skład którego weszli wszyscy uczestnicy zebrania, wybrano jego Prezydium. Rzecznik prasowy Komitetu Założycielskiego przekazał komunikat zawierający informację o jego programie: 1. odzyskanie zaufania społecznego, 2. nawiązanie współpracy ze społeczeństwem dla: wzmocnienia poczucia wzajemnego bezpieczeństwa, zapewnienia praworządności działań MO, obrony socjalizmu, wzmocnienia kierowniczej roli PZPR, rozwiązania problemów środowiskowych resortu MSW. KZ powołał komisję ds. rejestracji związku. Termin nast. spotkania KZ ustalono na 9.06. Zebranie zakończyło się 2.06. ok. godz. 5 rano /AS/.

przedruk: AS N^o 18

GRYMASY TEMIDY

Według mitologii greckiej Temida bogini prawa i praworządności miała związane oczy /na znak bezstronności/, w jednej ręce trzymała wagę, a w drugiej miecz. Okazuje się, że aktualnie strasznie się zmanierowała i miewa /jak to kobieta/ dziwne grymasy, a nawet pozwala sobie na kumoterstwo. Oto przykład jej wyroku w rodzimym wydaniu zaczerpniętym z numeru 29 Sztandaru Ludu /28.XII.1979 r./. Nazwisko i adres "przestępcy" celowo pozbawiłem czytelności.

KOLEGIUM ds. WYKROCZEN przy naczelniku dzielnicy Łódź-Bałuty po przeprowadzeniu w dniu 24 października 1978 r. w Łodzi-Bałuty rozprawy w postępowaniu zwyczajnym w sprawie ob. Włodzimierza ~~Włodzimierza~~, syna Adolfa urodzonego 15 sierpnia 1952 r., zam. ~~Łódź-Bałuty~~, obwinionego o to, że w dniu 2 lutego 1978 r. o godz. 4 w Łodzi przy ulicy Traktorowej 49 przy sklepie spożywczym dokonał kradzieży butelki mleka wartości 5,40 zł na szkodę ww. sklepu, uznaje obwinionego winnym czynu jw. co stanowi wykroczenie z art. 119 1 KW i na podstawie art. 119 1 KW wymierza karę zasadniczą: 1) grzywna 2000 zł (dwa tysiące), 2) podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w prasie, 3) koszty postępowania 100 zł.

4764/K

No cóż, kradzież była, wyrok też i to prawomocny, zamieszczony w prasie ku przestrodze, aby gdy z rana "suszy" nie brać samowolnie mleka, lecz pokornie stanąć w kolejce jak na obywatela przystało. Tylko, boska Temido dlaczego tak protekcyjnie potraktowałaś tego człowieka? Za tak błądą rzecz od razu dochodzenie, rozprawa, wyrok, notatka w prasie na 12 wierszy z podaniem personaliów, adresu. A więc sława. I to wszystko za butelkę mleka wartości 5,40 zł. A swoją drogą tak dyskryminujesz innych, tych którzy okradli nasz Naród na miliony /i to głównie w "zielonych"/, doprowadzili nas do nędzy - a ty nie. Ani wyroków, ani ogłoszeń w prasie. A oni czekają i też chcą być nadal sławni, bo już trochę o nich zapomnieliśmy.

Jerzy Chmielewski

Demokracji w szkole – część trzecia (i mamy nadzieję nie ostatnia)

Jak trudno przyjąć nam, nauczycielom - "nowe" - świadczyć może ostatnie posiedzenie Rady Pedagogicznej w Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 w Puławach. Dokonano na nim po raz pierwszy w naszym mieście demokratycznego wyboru zastępcy dyrektora szkoły i kierownika warsztatów szkolnych. Sytuacja w szkole na Polnej była o tyle skomplikowana, że jesienią ub.rroku "Solidarność" postulowała zmniejszenie liczby zastępców, uzasadniając to względami ekonomicznymi. Dla wyjaśnienia: w ZSZ Nr 1 było trzech zastępców dyrektora naczelnego i jeden zastępca kierownika warsztatów. Powyższy postulat utrzymywaliśmy w mocy na w/w posiedzeniu Rady Pedagogicznej, jednak ze względu na to, że dyrektor szkoły uzasadnił potrzebę wstrzymania dotychczasowej ilości etatów, a Rada przegłosowała w sposób tajny tę wersję - nie pozostało nam nic innego, jak podporządkować się woli większości.

Dalszy przebieg posiedzenia Rady Pedagogicznej polegał na zgłaszaniu kandydatów spośród nauczycieli na stanowisko zastępcy dyrektora /kierownika warsztatów/. Chodziło nam o to, by nowo wybrany odpowiadał kryteriom, które wcześniej na zebraniu związkowym zostały przez nas ustalone m.in.: "...dobry fachowiec, nie - koniunkturalista i nie ugodowiec, ktoś, kto nigdy nie ubiegał się o stanowisko dyrektorskie, odważnie głoszący swoje przekonania, chociażby były one niezgodne z ogólną linią polityczną".

Takiego kandydata szukaliśmy wśród członków "Solidarności" zgłaszając propozycje i motywując wybór. Wśród trzech osób zaproponowanych przez całą Radę Pedagogiczną - drogą tajnego głosowania wybrana została na stanowisko zastępcy dyrektora kol. Apolonia Wójtowicz - lat 47, bezpartyjna, członek "Solidarności". W podobny sposób na zastępców kierownika warsztatów - wybraliśmy koleżanki z "Solidarności" - Stanisławę Szymanek i Zuzannę Wydrę /do Urzędu Miejskiego/.

Wydawałoby się, że cała rada i wybory przeprowadzone były w sposób zgodny z wszelkimi zasadami demokracji. Tak przynajmniej wydawało się nam, członkom "Solidarności" - następnego dnia okazało się, że odczucia nie były jednakowe. W rozmowach półoficjalnych pojawiały się głosy: - według jakich przepisów i o jakiej takiej uprawnień Rady?, - dyrektor doprowadzony przez "Solidarność", - "Solidarność" rozrabia w szkole...'

Niełatwo było przekonać wszystkich, że skończyły się czasy "dyrektorów w teczках", mianowanych przez kuratorium lub partię jak chcieliby jeszcze niektórzy. Że to nie "anarchia" - lecz prawdziwa demokracja. Ludziom w głowie nie chce się mieścić, że w szkole Rada Pedagogiczna a nie "kolektyw kierowniczy" może mieć najwyższą władzę.

Na pociechę zwolennikom i przeciwnikom demokratycznych wyborów na stanowiska dyrektorów możemy powiedzieć, że przed podobnym problemem stanie w najbliższym czasie 12 szkół w województwie lubelskim - na naszym podwórku czeka to wkrótce Kurów i Liceum Ekonomiczne KEN!

Za Koło "Solidarności" przy ZSZ Nr 1
Maria Wójcik

NOWY "OŚWIATY KAGANIEC"

jest właśnie w trakcie przygotowywania w formie "Karty Nauczyciela". Następujący list przedstawia obawy środowiska nauczycielskiego:

KOŁO NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" PRZY LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM
IM. A.J.CZARTORYSKIEGO W PUŁAWACH

Inspektorat Oświaty i Wychowania
w Puławach

Puławy 6.06.81

W odpowiedzi na telefonogram Inspektoratu Oświaty i Wychowania z dnia 3.06.1981 przesyłamy nasze stanowisko uchwalone na zebraniu Koła dnia 5.06.81 w sprawie opracowania projektu Karty Nauczyciela:

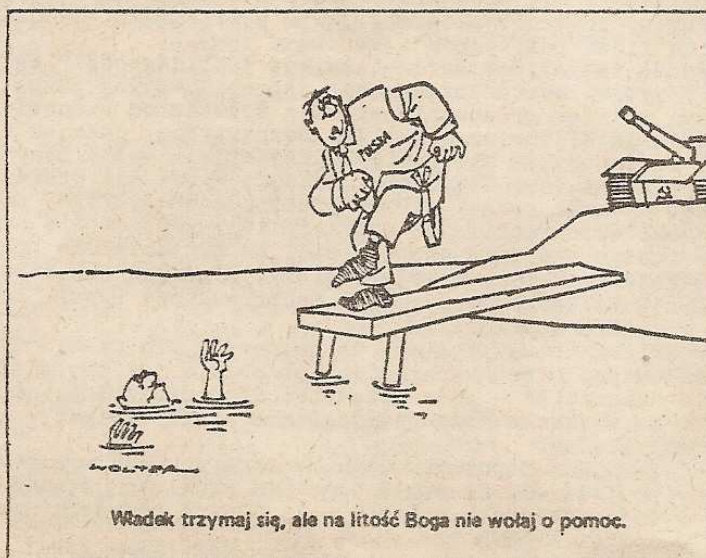
1. Odrzucamy projekt Karty Nauczyciela, która swymi niesprecyzowanymi postanowieniami daje możliwość dowolnej interpretacji i szantażu wobec nauczyciela. /Np. jako pierwsze zadanie nauczyciela wymienia: "Wychowywać młodzież w duchu socjalistycznych zasad współżycia społecznego", "- Art.8. Stanowisko nauczyciela może zajmować osoba, która posiada kwalifikacje ideowe /.../ niezbędne do wykonywania funkcji nauczyciela".
2. Żadamy opracowania Ustawy Sejmowej o Edukacji Narodowej, precyzującej status pracy nauczyciela oraz corocznego opracowywania układu zbiorowego.
3. Projekt Karty zawiera większość postanowień leżących w gestii ministerstw Oświaty oraz Pracy i Płac i nie wymaga formy ustawy Sejmu, która byłaby trudna do aktualizacji zgodnie z potrzebami mogącymi wynikać w przyszłości.
4. Protestujemy przeciwko formie "zachęty do dyskusji" narzucającej termin trzech dni jako czas do wypowiedzi.

Za Koło NSZZ "Solidarność" przy Liceum
Ogól.im A.J.Czartoryskiego w Puławach:

/-/ mgr H.Hennel, przewodnicząca
/-/ mgr I.Bronikowska, v.przewod.

Kopie otrz.:

1. Komisja Zakł. NSZZ "Solid." Pracowników Oświaty w Puławach
2. MKZ Rejonu Puławskiego



Władek trzymaj się, ale na litość Boga nie wołaj o pomoc.

KTO NAS NIE OPUSZCZA W BIEDZIE ?

Z listu KC KPZR do KC PZPR, z którym zapoznaliśmy się za pośrednictwem PAP wynika, że w biedzie nas nie opuści i nie da nas skrzywdzić bratnia partia KPZR z tow. L. Breżniewem na czele. Będą nas oni bronić przed "wewnętrzną kontrrewolucją opierającą się na poparciu ze strony zagranicznych ośrodków dywersji...". I dalej w tym samym stylu:

Według KC KPZR "Solidarność" to "przestępczy spisek przeciw władzy ludowej", który podstępnie wciągnął do współdziałania robotników. Władza ludowa opiera się na organach bezpieczeństwa, milicji i armii. Dalej towarzysze radzieccy oskarżają towarzyszy polskich o "ustępstwa wobec sił antysocjalistycznych i ich żądań... które doprowadziły do tego, że PZPR krok za krokiem ustępowała pod naciskiem wewnętrznej kontrrewolucji" oraz że "w wyniku manipulacji prowadzonych przez wrogów PZPR, rewizjonistów, oportunistów, odsuwani są doświadczeni i oddani partii działacze o nieposzlakowanej reputacji i obliczu moralnym".

Polemizować z tymi tezami żywcem wziętymi z repertuaru lat 50-tych nie ma sensu. Warto by było jednak wiedzieć, czy ci "towarzysze o nieposzlakowanej reputacji i obliczu moralnym" to towarzysze: Gierek, Grudzień, Łukasiewicz, Szczepański i inni z tego grona, czy chodzi raczej o "twardogłowych" członków KC PZPR z towarzyszami: Grabskim i Olszowskim na czele, którzy ożywiłi ideami zawartymi w liście z Moskwy przypuścili na XI Plenum KC PZPR frontalny atak na umiarkowane centrum. Efekt tego szturm jak na to wskazuje wynik głosowania nad wnioskiem o zaufanie dla Biura Politycznego był raczej mizerny. Można stąd wnosić, że większość członków KC PZPR niespecjalnie przejęła się pouczeniami towarzyszy z bratniej partii i nie przestraszyła się groźby internacjonalistycznej pomocy. Na tym właściwie należałoby zakończyć refleksje nad listem KC KPZR gdyby nie niepokojący fakt, że pojęcie socjalizmu od dawna służy do maskowania treści o bardzo różnej zawartości. No bo proszę: co innego znaczy socjalizm dla towarzyszy radzieckich, co innego dla członków plenum KC PZPR. Stalin w imię socjalizmu wymordował ponad 20 mln ludzi i wprowadził system niewiele mający z socjalizmem wspólnego. Socjalizmem zaśkanił się Mao przeprowadzając rewolucję kulturalną w Chinach, a Pol Pot wymordował jedną trzecią swego narodu dziekami Marksa i Lenina w rękę. Co innego oznacza również socjalizm dla Bieruta, Gomułki czy Gierka i co innego dla socjaldemokratów i eurokomunistów w krajach zachodniej Europy. Przykłady te można mnożyć w nieskończoność.

Dla "Solidarności" słowo socjalizm oznacza ten ustrój, który zapisany jest w socjalistycznej Konstytucji PRL. Do zbudowania takiego ustroju "Solidarność" dąży od początku swego istnienia, jego wprowadzenie mają na celu wszystkie dotychczasowe postulaty i z jego realizacją wiążemy wszystkie nasze nadzieje na lepszą przyszłość. Jeśli z tego ustąpimy choćby na włos czeka nas takie życie, jakie pędziliśmy do lata 1980 r. Wytrzymaliśmy już 9 miesięcy, mimo że straszono nas w tym okresie nie jeden raz, ataki na "Solidarność" w prasie "bratnich krajów" nie ustawały ani na chwilę, wytrzymaliśmy przedłużające się manewry "bratnich armii", nie możemy zmarnować teraz tego wszystkiego pod presją listu pisanego przez ludzi, którzy, jak z jego treści wynika, nie mają pojęcia /albo udają, że nie mają/ o tym, co się w Polsce dzieje. Nie dopuścimy do tego, aby stało się tak jak w 1957 r. kiedy już po kilku miesiącach odnowy p. Gomułka zapowiedział, że "drugiego etapu odnowy nie będzie". Nasza odnowa musi trwać i zakończy się dopiero wtedy, gdy wszystkie 106 paragrafów Konstytucji PRL będą w Polsce przestrzegane.

Trudno ocenić jaki cel przyświecał autorom listu KC KPZR: czy chcieli nas przekonać czy nastraszyć? Przekonać chyba nikogo nie zdołali, bo argumenty przez nich użyte są zbyt wyświechtane a scenariusz ograny. Zbyt dużo w nim jest również sformułowań niezbyt zgodnych z prawdą. Nie sądzę też, żeby kogokolwiek nastraszyli; ciągłe groźby wywołują bowiem w ludziach odruch przyzwyczajenia i umożliwiają działanie zgodne ze starym przysłowiem: pay szczekaja - karawana jedzie dalej.

